Nr. 1 Kraków, kwiecień 1908. Rok IV

ZJEDNOCZENIE

Miesięcznik Młodzieży Socyalistycznej.

Socyalizm ma dwa skrzydła — studenta i robotnika

Piotr Dupont

KAZIMIERZ CZAPIŃSKI

KAROL MARX.

(25-letnia rocznica śmierci 14 marca 1883—1908).

...Największy umysł drugiej połowy XIX stulecia przestał myśleć... Wszystko, czem staliśmy się, czem stał się ruch socyalistyczny współczesny, zawdzięczamy mu, jego pracy teoretycznej i praktycznej

F. Engels (w liście do Liebknechta 14 marca 188[illegible].

Przed 25 laty 14 marca roku 1883 zmarł Karol Marx, wielki uczony i wielki rewolucyonista.

Nie możemy oczywiście tu na kilku stronicach należycie przedstawić całokształtu poglądów Marxa oraz znaczenia jego w historyi nauk filozoficznych, społecznych i w dziejach ruchu robotniczego. Możemy tylko w zarysach najogólniejszych przedstawić rolę Marxa w rozwoju teoryi socyalizmu.

„Tak samo jak Darwin odkrył prawo rozwoju przyrody organicznej, odkrył K. Marx prawo rozwoju dziejów ludzkich“ — twierdził Engels w swej mowie pożegnalnej nad mogiłą Marxa.

Istotnie: przed Marxem poglądy na prawa rządzące rozwojem społecznym odznaczały się nietylko wielką mętnością, lecz niekiedy opierały się na podstawach całkiem metafizycznych. Według H e g l a, np., jednego z najbardziej wpływowych filozofów europejskich pierwszej połowy wieku XIX, i d e a rządzi rozwojem

wszechświata, a więc i społeczeństwa. Idea ta metafizyczna w swym rozwoju wewnętrznym przechodzi rozmaite fazy, bynajmniej nie uwarunkowane wpływami materyalnemi, i ten rozwój idei absolutnej jest istotą rozwoju społecznego.

Nawet tak trzeźwy umysł jak Lassalle, najwybitniejszy z pionierów niemieckiego ruchu robotniczego, nie mógł wyzbyć się wpływów metafizyki heglowskiej. Charakteryzując rozwój społeczny XIX stulecia, pisze on w jednej ze swych prac: „Jest to rozwój objektywnego procesu myśli, który więcej niż tysiąc lat jest podłożem historyi europejskiej; jest to rozwój duszy wewnętrznej, która swą twórczą i czynną siłą rozwinęła tę rzeczywistość z samej siebie".

Nawet taki Comte, wróg metafizyki i twórca filozofii pozytywnej, uważał, że idee rządzą społeczeństwem, że mają one swoje wewnętrzne rozwojowe prawa. Nawet materyaliści XVIII wieku we Francyi z jednej strony twierdzili zgodnie z całym swym poglądem materyalistycznym, że „człowiek jest rezultatem wychowania", t. j. że wpływy materyalne zewnętrzne i wewnętrzne kształtują życie duchowe człowieka, a z drugiej strony sądzili jednak, że „c' est l'opinion qui gouverne le monde", t. j. że idee rządzą światem społecznym.

Słowem konsekwentnej, realistycznej teoryi socyologicznej nie było. Tylko chyba w dziełach historyków francuskich z czasów restauracyi znajdujemy bardziej trzeźwe poglądy. Guizot np. sądził, że „ażeby zrozumieć należycie instytucye polityczne, trzeba zbadać rozmaite warstwy, istniejące w społeczeństwie i ich stosunki wzajemne. Ażeby zrozumieć istotę tych warstw, należy znać istotę stosunków ziemskich" (état des terres).

Bądź co bądź nawet najbardziej realistyczni z socyologów i historyków przedmarksowskich nie potrafili stworzyć jednolitej, monistycznej teoryi rozwoju społecznego.

Zrobił to K. Marx. Według niego istotnym fundamentem życia społecznego jest sposób produkcyi, uwarunkowany stopniem rozwoju sił produkcyjnych. Natomiast cała ideologia społeczeństwa — stosunki prawno-państwowe, moralność, religia i t. p. — są tylko „nadbudową" (Ueberbau). W ten sposób primum movens dziejów — jeśli wolno użyć tego wyrażenia metafizycznego — jest rozwój sił produkcyjnych. Np. rozwój kapitału handlowego i rękodzielnictwa spowodował rozkład cechowego układu średniowiecznego, rozwój współczesnych stosunków prawnopaństwowych, opartych na „równości" burżuazyjnej i panowaniu nowej klasy, burżuazyi.

Oczywiście rozwój sił produkcyjnych działa nie jako siła metafizyczna, lecz ma przedstawiciela konkretnego w postaci klas. W ten sposób rozkład każdego danego ustroju społecznego przybiera formę walki klas; np. klasy burżuazyi przemysłowej z feudałami. „Historya społeczeństwa ludzkiego jest historyą walki klasowej", powiada „Manifest komunistyczny", napisany przez Marxa i Engelsa.

W ten sposób badanie praw rządzących rozwojem społecznym, zostało oparte na podstawach jasnych i realnych. Oczywiście to materyalistyczne pojmowanie dziejów było użyte przez Marxa za podstawę dla teoryi socyalizmu.

Socyaliści przedmarksowscy, t. zw. „utopiści" aczkolwiek nieraz odznaczali się genialnym polotem myśli (Saint-Simon), jednak swój ideał przyszłości wysnuwali z własnej głowy.

Fourier np. dawał szczegółowe plany „falansterów", fantastycznych, socyalistycznych kolonii przyszłości. Smutna teraźniejszość i świetlana przyszłość objektywnie u utopistów powiązane nie były. Nie badali oni, czy objektywny rozwój społeczeństwa odbywa się w pożądanym przez nich kierunku. Zwracali się nieraz do monarchów z propozycyami o charakterze socyalistycznym. Naiwność, plastyczna siła w parze z naiwnością teoretyczną.

Dopiero Marx zmienił ten opłakany stan rzeczy w teoryi socyalizmu. Na miejsce mrzonek subjektywnych postawił analizę objektywnego rozwoju społecznego.

W swej książce o Dühringu pisze Engels: „Te środki (dla zniesienia współczesnego stanu rzeczy w społeczeństwie naszem) nie mają być wynalezione z własnej głowy, lecz tylko za pomocą głowy wykryte we współczesnych materyalnych stosunkach produkcyjnych" (str. 286).

W ten sposób socyalizm stał się nauką. Badanie bowiem objektywnego rozwoju stosunków doprowadziło Marxa do wniosku, że rozwój ustroju kapitalistycznego wytwarza na jednym biegunie społecznym (burżuazyjnym) coraz to mniej liczną burżuazyę, coraz to silniejsze przesilenia, chroniczną nadprodukcyę i inne groźne dla ustroju, opartego na ekspropryacyi kapitalistycznej objawy; na drugim zaś — coraz to liczniejszy proletaryat, który broniąc siebie od coraz to silniejszego wyzysku, staje się świadomą swych celów klasą. W szeregi tej klasy stają coraz to liczniejsze grupy społeczne (część inteligencyi, handlarze, rzemieślnicy), które są zrujnowane przez konkurencyę gospodarki wielko-kapitalistycznej. Walka klasowa zaostrza się. Wreszcie „bije godzina; wydziedziczających wydziedziczają".

Z utopii socyalizm stał się nauką. Co się tyczy nosicieli socyalizmu, to miejsce szlachetnych jednostek-utopistów zajęły masy wydziedziczonych, proletaryat, ci, którzy używając słów „Manifestu komunistycznego", „nic nie mają do stracenia oprócz swych kajdan, a do zdobycia mają świat cały".

Po raz pierwszy zasady socyalizmu naukowego zostały streszczone przez Marxa przed 60 laty w „Manifeście komunistycznym" Dotychczas, jak słusznie twierdzi tow. Kautsky w świetnej przedmowie do siódmego niemieckiego wydania „Manifestu" — dotychczas prognoza rozwoju społecznego, dana w „Manifeście", w zupełności została stwierdzona biegiem wypadków; wskazówki zaś taktyczne, zawarte w nim, dotychczas służą nicią oryentacyjną, zasadami taktyki międzynarodówki socyalno-demokratycznej.

„Cały rzeczywisty bieg wypadków — pisze Kautsky — a zarówno i dociekania teoretyczne od czasów napisania „Manifestu" są niczem innem, jeno nieprzerwanym szeregiem stwierdzeń jego zasad".

Składamy obecnie hołd pamięci tego genialnego zaiste człowieka, który milionom walczących proletaryuszy dał ideowy sztandar do rąk, sztandar socyalizmu naukowego, pod którym walczyć i umierać, mówiąc słowami z „Neue Zeit", jest dla nas honorem i szczęściem!" *).

---

*) Powtórzę jeszcze raz: nie mogłem oczywiście wyczerpać tematu o Karolu Marxie. Marksizm jestto światopogląd wszechstronny: ma on swą stronę filozoficzną, socyologiczną, ekonomiczną. Dla zaznajomienia się z ekonomicznemi naukami Marxa (w zarysie ogólniejszym) najlepiej może posłużyć popularna praca Kautsky'ego „Nauki ekonomiczne Karola Marxa". Wstępem do zaznajomienia się z socyologią Marxa może posłużyć broszura Lafargue'a „Der Wirtschaftliche Materjalismus" i K. Kranza „Materjalizm ekonomiczny". Następnie dla zaznajomienia się z zastosowaniem poglądów ekonomicznych i socjologicznych Marxa do teoryi socyalizmu może służyć „Manifest Komunistyczny" i broszura Engelsa „Rozwój socjalizmu od utopii do nauki". Najtrudniejszem jest oczywiście poznanie filozoficznych poglądów Marksa. Nie możemy podać nic łatwiejszego, niż Plechanowa „Beiträge zur Geschichte des Materialismus" i dwie książki Engelsa: „Herrn Eugen Dührings Umwälzung der Wissenschaft" i „L. Feuerbach". Są to jednakże rzeczy dość trudne.

Początkującym radzilibyśmy nie zaczynać wyżej wymienionych książek i broszur, a przestudyować uważnie przedewszystkiem książkę Bogdanowa „Zarys ekonomii politycznej". Jest to wspaniale napisany popularny podręcznik ekonomii; przedstawia on w zarysie cały rozwój ekonomiczny (i kulturalny) ludzkości z konsekwentnie marksowskiego punktu widzenia.

ARTUR GLASNER.

Ministeryalna ankieta szkolna.

Ruch zainicyowany przez młodzież samą, datujący się od lat kilkunastu, ruch prący ku reformie szkolnictwa w duchu jak najbardziej nowożytnym, ruch który idzie z dołu, rokroczne zjazdy abituryentów, sporadyczne nawet gwałtowniejsze wybuchy ze strony uczniów — wszystko to dowód niezadowolenia z obecnego stanu szkolnictwa, poruszyło w pierwszym rzędzie ogół społeczeństwa. Wiece rodzicielskie i zjazdy profesorskie, ankiety i dyskusya w prasie — wszystko to znalazło odgłos u góry i poruszyło wreszcie ministerstwo w jego gnuśności.

Zrozumiały wreszcie sfery decydujące, że jedną z cech szkolnictwa austryackiego – to nędza tegoż, rzucająca się w oczy jaskrawością swoją. Przyszło wreszcie austryackie ministerstwo wyznań i oświaty do przekonania, że szkolnictwo w stanie obecnym, to zabytek nadający się do zbiorów muzealnych, mimowoli czynniki miarodajne potwierdziły prawdę starą a wiecznie się ponawiającą, że każda instytucya społeczna to wytwór warunków w jakich powstaje i instytucye te zmieniać, reformować trzeba w kierunku, w jakim poszedł rozwój ogólny, że na wieki ustaw się nie pisze.

Bo oto austryacki parlamentarny minister wyznań i oświaty Dr Marchet zwołał czy sprosił ankietę. Ankieta ta obradowała w dwudziestych dniach stycznia br. w salach ministerstwa.

W ankiecie tej reprezentowanym był i obóz socyalistyczny przez posła Pernerstorfera, brały udział – dwie kobiety, a nawet dwaj jenerałowie z ministerstwa wojny, z Galicyi zaś uczestnikami ankiety byli prof. Morawski i Bobrzyński, Petelenz i German.

Minister sprosił ankietę dla porady. Ze zdań wszystkich chce wypośrodkować ogólny rezultat, do którego chce się w praktyce stosować. Niechże i nam wolno będzie po swojemu rezultat taki wysnuć i zaopatrzyć go w odpowiedni komentarz.

Na porządku dziennym była dyskusya nad tem, czy dzisiejsze szkoły średnie wogóle wymagają reformy, czy dalej zachodzi potrzeba stworzenia nowych typów szkół średnich, w jaki sposób można przeciwdziałać napływowi do tychże, omawiano dalej reformę egzaminowania i klasyfikowania, jak również kwestyę matury, a wreszcie rozpatrywano nawet naukę gimnastyki.

Wszyscy w przemówieniach swoich zgodzili się na konieczność zmiany metody nauczania, zmodernizowania systemu egzaminów, uznano konieczność odpowiedniego dyscyplinarnego traktowania młodzieży, byleby to nie naruszało poczucia jej godności, uznano potrzebę pielęgnowania ciała przez gimnastykę. Zdaniem zebrania należy odpowiednio zmodyfikować system uprawnień, płynących z ukończenia szkoły średniej, aby w ten sposób zapobiedz „niezdrowemu“ do nich napływowi. Przy całej rozbieżności zapatrywań na maturę, zgodzono się na to, że maturę w dzisiejszej formie bezwzględnie utrzymać się nie da i że należy ją zreformować; nauka języków klasycznych ma dalej pozostać, aczkolwiek zreformowana.

Wypowiedziano się w końcu za tem, że stworzyć nalezy jakiś nowy typ szkoły średniej, typ, którby nie był tak przesiąkniętym klasycyzmem, jak gimnazyum obecne i nie grzeszył zbytnim realizmem, jak obecna szkoła realna.

Oto quinta essentia ankiety.

„Salus iuventutis summa lex esto“. Temi słowy zakończył minister swoje przemówienie. Myślą o dobru młodzieży chce się p. minister do uchwał ankiety stosować! I na pozór zdawaćby się mogło, że po tej ankiecie raj w szkolnictwie austryackiem zapanuje, że ministerstwo stworzy wymarzony ideał szkoły.

Takie wrażenie odnosi się po przeczytaniu tych wszystkich mów, a zwłaszcza solennych przyrzeczeń ministra. Wytoczono bowiem cały szereg argumentów przeciw szkole dzisiejszej, wyładowano cały arsenał krytyki przeciw dydaktyce i pedagogice szkoły dzisiejszej, minister przyrzekł wszystko uwzględnić. Lecz, który minister nie przyrzeka!

Program obrad streszczony wyżej, samo nawet postawienie kwestyi jest, rzecby można, na wskroś biurokratyczne. Nie idzie bowiem tutaj o to, w jakim duchu ma być szkoła średnia zreformowaną, jaka atmosfera ma w tej szkole panować, nie idzie o stworzenie szkoły takiej, którаby umiejętnie wychowywała, nie rozchodzi się o wewnętrzną reformę szkoły, o szkołę, którаby młodzieńca zaznajamiała z współczesnym stanem wiedzy i na tej podstawie umożliwiała wyrobienie światopoglądu a nie obarczała umysłu balastem wiadomości formalistycznych a bezużytecznych. Wszak prawdziwa inteligencya polega na zdolności zdania sobie sprawy ze wszystkich zjawisk nas otaczających, a tę to zdolność szkoła wyrabiać powinna.

Ministerstwu zaś zależy na tem, co nazwaćby mozna zewnętrzną reformą. Minister chce wprowadzić pewne zmiany w planie nauczania, jedne przedmioty ograniczyć, drugim przyznać większe pole, zmienić system klasyfikowania i egzaminowania, stworzyć nowe typy i t. d.

A to wszystko, to nie zasadnicze rozstrzygnięcie kwestyi. Ministerstwo chce łatać, bo tylko łataniną to wszystko nazwać można.

Ażeby rzecz zasadniczo załatwić, trzeba było iść w porządku odwrotnym. Należało się zastanowić nad tem, jakie braki ma dzisiejsza szkoła średnia, co sprawia, że szkoła dzisiejsza to karykatura szkoły dwudziestego wieku, co szkołę naszą różni od szkół obecnie istniejących we Francyi lub Anglii naprzykład – a w następstwie braki te usunąć i dopiero wtedy zastanowić się nad stroną praktyczną. Należało przedewszystkiem wskazać przyczyny niedomagań szkoły współczesnej, t. j. na jej błędny narzucony system; z systemem dzisiejszym zupełnie zerwać, a oprzeć go na bardziej odpowiadających wymaganiom nowoczesnym podstawach.

Oto jest to, czegośmy od ankiety się spodziewali, czego żądamy i żądać mamy prawo.

Ostrze krytyki, jaką ankieta zwróciła przeciw szkole dzisiejszej, wyda nam się przytępione wobec oświadczenia ministra, że o tyle weźmie pod uwagę wyniki ankiety, o ile one nie wychodzą poza ramy zakreślone przez porządek dzienny.

Cała więc ankieta, cała zamierzona przez ministra reforma wygląda jak ochłap rzucony młodzieży i społeczeństwu, ochłap, który ma narazie uspokoić wszystkich, rzucony na to – ut aliquid fecisse videatur.

I dlatego to nie przeceniamy wyników ankiety. Widzimy w tem wszystkiem jedynie pewien mały krok zrobiony naprzód poruszenie się z zastoju dotychczasowego.

Już sam fakt zwołania ankiety i obrady jej dają nam tę satysfakcyę, że potwierdziły to, cośmy dotychczas o szkole głosili i dodają nam otuchy w dalszej walce aż do zwycięstwa.

ZYGMUNT GLÜCKSMANN.

Klerykalizm w szkolnictwie austryackiem.

Najpierwotniejszy okres dziejów ludzkości aż do wieku XIV nazywa August Comte epoką teologiczną. Gdybyśmy się nawet

nie zgodzili z jego metodą socyologiczną, według której rozwój społeczny uzależnionym jest od rozwoju myśli, od postępu intellektualnego; gdybyśmy się również nie zgodzili z wyznaczoną dla doby „teologicznej“ granicą czasową, przecież wraz z nim skonstatować musimy, że charakterystyczną cechą epoki chrześcijańskiej aż do wieku XVIII jest teologiczne pojmowanie nietylko dziejów ludzkości, ale całego świata i jego zjawisk. Faktycznie bowiem nietylko poszczególne nauki, lecz także i filozofia, uogólniająca i korzystająca z rezultatów innych nauk, pozostają pod bezpośrednim wpływem poglądów przez kościół głoszonych.

Znamiennem dla teologicznego pojmowania zjawisk, jest zignorowanie tego poznania, któreby pochodziło od rozumu lub zmysłów; natomiast uważa ono poznanie jako wynik objawienia boskiego, a zjawiska tłómaczy wolą transcendentalnie wyobrażanego Boga. Odsądzenie umysłu ludzkiego od zdolnośc samoistnego poznawania, które jedynie sposobem nadprzyrodzonym, przez objawienie spływa i staje się udziałem nielicznej garstki uprzywilejowanych, którzy okazali się tego godnymi przez bezwzględną abnegacyę życiową i wyrzeczenie się dociekań myślowych; bezwzględne propagowanie tych teoryi, będących w dyametralnej sprzeczności z zasadami, na których się opiera nauka, wykluczyło możliwość naukowych badań.

Jeśli zważymy, że społeczeństwa na niższych szczeblach kultury podlegają grozy zjawisk przyrody, uważając je w swej nieświadomości za zjawiska nadprzyrodzone, że kościół utrzymywał ludność w tej nieświadomości i groził za wszelkie odstępstwo od głoszonych przezeń nauk okropnościami życia pozagrobowego; jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w celach klasztornych powstawały wszelkie prace pseudo-naukowe, a wszystkie szkoły były w rękach duchowieństwa, że papieże wywierali przemożny wpływ nawet na uniwersytety tak dalece, że mogli rozporządzeniem bulli wyprzeć pewne gałęzie wiedzy z tych najwyższych instytucyi oświaty; jeśli wreszcie podkreślimy fakt, że sroga cenzura kościelna każdego autora, każde dzieło, odstępujące od zasad kościelnych, w samym zarodku niweczyła, i że ta „kulturalna“ działalność kościoła znajdowała poparcie „bracchium saeculare“ państw europejskich, wtedy zrozumiałem dla nas będzie, że pierwocin istotnych badań naukowych nie możemy doszukiwać się w tej dobie obskurantyzmu. Nauka, pod którą szczególnie prace Hellenów tak wspaniałe położyły podwaliny, w epoce chrześcijaństwa jako skrępowana niewolnica szła u rydwanu kościoła. Literatura, sztuka i wiedza

doby minionej, wychodząc z klasztorów i kapituł, ku nim też ciążyły; a tak zwana świecka literatura i sztuka, powstając na dworach pańskich, odznaczała się nizkim panegiryzmem względem władnących klas. Nie było więc ni literatury, ni sztuki, ni wiedzy bezpańskiej, jak i nie było poza duchownym i szlacheckim stanem ludności wolnej bezpańskiej.

Wiek XVIII i XIX jest wiekiem wyzwolenia i upośledzonych klas i ujarzmionej przez teologię wiedzy. Jest to epoka w historyi cywilizacyi zwana „epoką oświecenia". Szereg wybitnych myślicieli zwraca ostrze krytyki przeciw metodzie teologicznej, głosi i dowodzi, że prawdą jest jedynie to, co umysł pojąć, a zmysły doświadczyć mogą. Prąd ten filozoficzno-naukowy i późniejsze, zerwawszy z teologicznem pojmowaniem zjawisk, wywalczywszy prawo obywatelstwa dla rozumu i doświadczenia ludzkiego, utorowały drogę rozwoju samodzielnej nauki.

Jednakże w szkołach jeszcze dziesiątki lat stosowano, gdzieniegdzie i dziś stosuje się metodę teologiczną t. j. przepuszczano wszelkie nauki przez pryzmat pojęć religijnych. Trzeba było i będzie walk długoletnich, aż i nauczanie w szkołach wyzwolonem zostanie z pod wpływu kleru i jego pojęć.

Powyższe uwagi ogólnej natury w całości i do dziejów Austryi zastosować można. I w tem państwie bowiem życie publiczne i szkolnictwo uległo wszechpotędze kościoła. Poraz pierwszy budzi się w Austryi reakcya przeciw hierokratyzmowi w w. XVIII, która nie tyle z łona samego społeczeństwa wyszła, ile raczej zainicyowaną została przez Józefa II, t. z. „oświeconego władcę". Reformacyjne dążności Józefa II ograniczyły się do zniesienia szeregu klasztorów i do przekształcenia seminaryów duchownych z instytucyi prywatnych w instytucye, stojące pod bezpośrednim zarządem państwa; natomiast szkolnictwo jak dotychczas, tak i nadal było ośrodkiem klerykalnych tendencyi.

W wielkim ruchu emancypacyjnym zachodu Europy, który zadał ostateczny cios omnipotencyi kościelnej na Zachodzie i położył podwaliny pod bujny dotychczas w dziejach nieznany rozkwit nauki, sztuki i literatury, społeczeństwo austryackie tylko minimalny wzięło udział. Toteż konkordat zawarty między Austryą a papieżem w r. 1855, stwierdza zwłaszcza wobec wydarzeń na Zachodzie reakcyjność rządu austr. Konkordat bowiem gwarantuje ustawą biskupom wpływ na sposób nauczania (art. V), jakoteż nadaje arcybiskupom prawo cenzury książek (art. IX) z prawem żądania od władz państwowych pomocy. W dodatku ugruntował

uprzywilejowane stanowisko kościoła katolickiego, dozwalając jedynie duchowieństwu katolickiemu na zakładanie szkół.

Powyższe krótko sformułowane ustawy dowodnie wskazują, jak reakcyjnie klerykalne i nietolerancyjne były sfery rządzące w Austryi jeszcze w połowie wieku XIX, że nie rozumiały ducha czasu, że nie uwzględniły faktycznej treści mieszczącej się w skorupie państwa austr. O czem przekonały je wydarzenia najbliższych lat następnych, które zmusiły rząd austryacki do reorganizacyi państwa z absolutystycznego w konstytucyjne i do ogłoszenia ustaw zasadniczych, wprowadzających zupełną wolność wyznań, a prawa osób czyniących niezależnemi od wyznań. Na skutek tej ustawy, każde prawnie uznane wyznanie ma prawo fundowania szkół. Reforma ta oznacza krok naprzód, ze względu na równouprawnienie wyznań w fundowaniu szkół, ale wpływ kleru i poglądów jego nietylko przez tę ustawę nie został wyeliminowany, lecz przeciwnie prawnie zagwarantowany. Nie wiele się tu stan rzeczy zmienił wskutek ustawy szkolnej z r. 1868, która zniosła dotychczasowy nadzór nad szkolnictwem proboszczów, biskupów i inspektorów przez biskupów mianowanych, a natomiast tę kompetencyę przeniosła na ministerstwo oświaty i na autonomiczne: krajowe, powiatowe i gminne rady szkolne. Stan rzeczy przez tą ustawę nie został zmieniony, popierwsze dlatego, gdyż nie znosiła poprzedniej, która nadawała szkole charakter instytucyi konfessyjnej, powtóre dlatego, że faktycznie tylko ustawa była wolnomyślną, lecz wykonawcy jej, bez względu na to, czy to były instytucye centralne, czy autonomiczne, były przejęte nawskróś duchem klerykalnym, tembardziej, że duchowieństwo w tych świeckich instytucych, którym przyznano kompetencye dla spraw szkolnych i oświaty, uzyskało decydujący wpływ. Ustawa szkolna z r. 1868 zmieniła formę, nie wyrugowała treści klerykalnej z szkolnictwa austryackiego.

W czem leży przyczyna klerykalizmu w szkołach w ogólności, w szczególności austryackich?

Prawda, że społeczeństwo austryackie, zwłaszcza w niektórych prowincyach było i jest po dziś dzień klerykalnem i że państwo z tym faktem liczyć się musiało; lecz władze państwowe, zobowiązane do popierania kultury materyalnej i intellektualnej, powinny były plenić i wyplenić obskurantyzm przez kler szerzony. Prawda, że to trudno. Ale jak państwo w imię swych interesów umiało ludność przymuszać do płacenia podatków, tak powinno było umieć oświecać lud i wyrwać z duszących rozwój jego objęć klerykalizmu w imię zresztą dobrze zrozumianego interesu pań-

stwowego, w imię hasła: oświata to potęga; w imię doświadczenia, że najwyżej kulturalnie stojące narody są też i materyalnie najbogatsze. A przynajmniej trzeba było podjąć pewne w tym kierunku kroki. Władze państwowe tego nie uczyniły. Toteż tem cięższa odpowiedzialność spada na nie, że nie były one wyrazem woli całego społeczeństwa, lecz tylko jego uprzywilejowanej części, która do rządów i do ustawodawstwa była dopuszczoną. Zrozumiałem też jest, że władnące klasy wyzyskały swe uprzywilejowane stanowisko, aby machinę państwową przystosować do poparcia swych klasowych interesów z niekorzyścią olbrzymiej, ujarzmionej większości społeczeństwa. Jednym ze środków do tego celu zdążającym jest kultywowanie klerykalizmu w społeczeństwie i w szkołach.

Nas tutaj przedewszystkiem interesuje fakt, że ofiarą antykulturalnych dążeń uprzywilejowanych klas padły szkoły, a wraz z nią młodzież cała, nadzieja i przyszłość narodów.

Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały. Umysł młody, jak bardzo jest podatnym do wsiąknięcia w siebie treści kultury danej, jak bardzo jest skorym do zapalenia się wzniosłemi ideami, tak też i łatwo skarleć może pod nieumiejętnem kierownictwem. A jednym z tych czynników, które powodują skarlenie i spaczenie ducha młodzieńczego, jest klerykalizm. Propaguje on bowiem abnegacyę życiową, która potępia pożądania wszelkie i pragnienia poza kontemplacyjnemi i ascetycznemi; a więc łamie młodzieńczy lot myśli i chęci czynu. Propaguje bezwzględną wiarę w dogmaty, potępia rozmyślanie nad niemi i doświadczanie tychże dogmatów, pozostających w sprzeczności z wynikami badań i wiedzy; a więc usposabia wrogo względem rezultatów nauk i usypia w ten sposób krytycyzm. System taki z natury rzeczy nie roztropnych i przejętych wielkiemi ideami obywateli rodzi, lecz manekinów.

Praktycznie działalność klerykałów przedstawia się w ten sposób, że duchy wolnomyślne mają utrudniony przystęp do ciał pedagogicznych, że dopuszczone do pracy w zakładach szkolnych, podlegają ciągłym szykanom władz, aż do relegacyi i pozbawienia chleba; natomiast poparcie znajdują „pedagogowie“, którzy problemy dla nich niezrozumiałe (w praktyce galicyjskiej wypadek nie rzadki!) rozwiązują krótko a dosadnie, bo metodą teologiczną. Przemożny wpływ klerykalizmu i w tem się objawia, że katecheci są korektorami wykładów, wygłaszanych przez przyrodników, psychologów i historyków, i wymownemi słowy dowodzą „nicości“ badań naukowych wobec wiary. Dalej okoliczność, że w pod-

ręcznikach szkolnych mają sobie przyznane tak zaszczytne miejsca opisy cudów, rozmyślania ascetów i kaznodziejów i t. d., a o potężnych twórcach kultury współczesnej tylko fragmentarne, niechętne są wzmianki – jeżeli wogóle są – czyż nie tej samej dążności klerykalizacyjnej jest konsekwencyą? Albo wreszcie smutny nader stan bibliotek gimnazyalnych, czyż nie jest ofiarą tejżesamej gospodarki? Wszak i tych instytucyi nieproszonymi wprawdzie, ale narzuconymi opiekunami, są katecheci, którzy w cnej trosce o niewinność duszy uczniaka starannie eliminują prace, popularyzujące rezultaty wiedzy współczesnej; ba, nawet wyrzucają dzieła literackie współczesnych pisarzy, gdyż te zanadto są przesiąknięte duchem współczesności, wrogim władzy kościoła.

Analiza poszczególnych tętn życia kulturalnego, systemu nauczania i wychowywania doprowadza nas niechybnie do wniosku, że są one wyrazem świadomej tendencyi klerykalizacyjnej, wrogiej kulturze i jej postępowi.

W imię zachłannego egoizmu klasowego, a pod pozorem uchronienia młodzieży od demoralizacyi, wprowadzano system, który wyssawszy za młodu z młodzieży jej siły żywotne, produkował jałowe, lojalne i bigoteryjne pokolenia. Antyspołeczny ten system stosowany był z całą świadomością, czego dowodem są wypadki na ostatnim wiedeńskim t. z. „Katolikentagu“. Wtedy to bowiem leader stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego, Lueger z tryumfem podnosił, że pod wpływem wzmiankowanego stronnictwa pozostają szkoły ludowe i średnie, że zdobyczą lat następnych powinno być opanowanie uniwersytetów, które na razie są ośrodkiem idei rewolucyjnych, ateistycznych i beznarodowych. Gdy świat cały korzy się wobec wszechpotęgi nauk i oświaty, gdy i w samej Austryi już nastąpiło odrodzenie przynajmniej pewnych warstw społecznych, które zdążają do zniszczenia nader ujemnie działających czynników klerykalnych, do reorganizacyi szkoły, na zasadach teologicznych opartej, w szkołę wolną; cynizm tryumfującego klerykalizmu, musiał wywołać silny protest zdrowszych elementów społeczeństwa austryackiego w ogólności, w szczególności uniwersytetów. Zgodne współdziałanie społeczeństwa i ciał pedagogicznych, które znalazło swój wyraz w protestujących zgromadzeniach i w prasie, zniszczyła illuzye klerykałów co do możliwości opanowania najwyższych instytucyi naukowych i nasunęło smutne refleksye, czy długo się jeszcze zdołają utrzymać na pozycyach opanowanych.

Z powyższym stanem rzeczy stajemy u ostatniego etapu chwiejącego się klerykalizmu. Jeszcze on włada w szkołach ludowych i średnich; jeszcze decydujące sfery nie rozumieją potrzeby przekształcenia ducha i zasad nauczania, czego wyraźną wskazówką była ostatnia ankieta szkolna, przez ministra oświaty urządzona. Zdąża ona bowiem tylko do formalnych zmian w ustroju szkolnictwa, a nawet nie potrąciła o to, że zakłady wychowawcze i naukowe powinnyby już wreszcie stać się przybytkiem nauki i oświaty a nie obskurantyzmu. Toteż nie należy się łudzić. Nie prędko zdecydują się czynniki miarodajne do wspomnianej reformy szkoły. Nie ma się też czego spodziewać po autonomicznej Radzie szkolnej galicyjskiej, która w ogólności okazała się bardzo gorącą w klerykalizacyi szkół; zresztą zakorzeniło się u nas głębiej, niż w innych prowincyach austryackich. Podczas bowiem, gdy wszystkie inne uniwersytety zaprotestowały energicznie przeciw demonstracyi „Katolikentagu", jedynie galicyjskie uniwersytety skromnie milczały. Jest to niedwuznaczne zsolidaryzowanie się z działalnością najreakcyjniejszego stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego. Słowem, w Galicyi żyjemy w okresie postępującej klerykalizacyi.

Podczas gdy w Japonii ustawa zakazuje wykładania religii w szkołach (natomiast wprowadzono tam naukę etyki!), podczas gdy rada miejska w stolicy papieskiej w Rzymie oświadcza się za zniesieniem nauki religii w szkołach ludowych, równocześnie u nas, w okresie wzmożonego ruchu za reformą szkolnictwa, której wyrazem stała się ostatnia ankieta w sprawach szkolnych, zaledwie jeden głos odosobniony, głos prof. Drtiny podniósł się przeciw klerykalnemu systemowi przez szkoły nasze stosowanemu; równocześnie na galicyjskich posiedzeniach sejmowych, gdy mowa o przeciwdziałaniu demoralizacyi młodzieży, zaleca się — risum teneatis — niedopuszczanie młodzieży szkolnej do przedstawień teatralnych, jako zbyt śliskich (ks. Szponder), zaprowadzenie egzaminów z religii przy maturach...

Faktem więc jest klerykalizm szkoły współczesnej; a gdy zdajemy sobie sprawę z tego, jakie stąd płynie niebezpieczeństwo dla młodzieży, powinniśmy zwalczać klerykalizm, jako wampira, wysysającego mózgi młodzieńcze. Jak na razie pozostaje jedynie inicyatywa prywatna. Niemcy austr. mają swój związek „Freie Schule"; Czesi mają „Wolna myśl"; lecz galicyjskie demokratyczne żywioły jeszcze nie odważyły się wypowiedzieć walki czarnej międzynarodówce. Toteż im grubsza reakcya, z tem większymi wy-

siłkami walczyć winniśmy o swobodę badań naukowych i wyzwolenie szkół, a więc jego metod nauczania i wychowywania, z pod wpływu elementów klerykalnych.

MICHAŁ ŁOZYŃSKI *).

W kwestyi ruskiej.

Ideałem narodu w sferze życia narodowego jest swobodne, niczem nieograniczone wykonywanie prawa samookreślania się. W obecnym ustroju urzeczywistnienie tego ideału możliwem jest w całej pełni tylko w niepodległem państwie narodowem, albowiem w państwach złożonych z więcej niż jednego narodu stoi temu na przeszkodzie „interes ogólno-państwowy“, t. j. w rzeczywistości pasożytnictwo narodu panującego, który zmusza wszystkie inne narody państwa służyć jego interesom narodowym. Atoli i w takich państwach możliwem jest do pewnego stopnia wykonywanie prawa samookreślenia się narodowego, a to przez przyznanie równoprawności wszystkich narodów państwa, przez urzeczywistnienie jej drogą autonomii narodowej i przez uznanie za interes ogólno-państwowy tylko tego, co stanowi wspólny interes wszystkich narodów państwa.

W jednem z państw, pod panowaniem których znajduje się obecnie naród ruski, a mianowicie w państwie rosyjskiem, to pasożytnictwo narodu panującego występuje w całej pełni, i to specyalnie wobec narodu ruskiego do tego stopnia, iż rząd rosyjski i część społeczeństwa rosyjskiego zabraniają mu nawet uważać się za naród, tylko uważają go za część narodu rosyjskiego.

Natomiast w państwie austryackiem stosunek jest o tyle odmienny, iż zasadnicze ustawy państwowe przyznają równoprawność wszystkim narodom państwa (z wyjątkiem narodu żydowskiego), w ich rzędzie i narodu ruskiego. Atoli ta równoprawność nie została urzeczywistniona drogą odpowiedzialnego ustroju państwowego, albowiem ustrój ten został oparty nie na autonomii narodów, tylko na autonomii krajów, które w swej większości nie są jednolite pod względem narodowym, tylko tworzą terytorya, które w ciągu rozwoju historycznego były też widownią walk między narodami niepodległymi i pozbawionymi przez nie niepodległości, które to walki trwają aż do dnia dzisiejszego. Wskutek tego austryacki centralizm państwowy może mieć obecnie tylko charakter polityczno-

*) Nad tym artykułem otwieramy dyskusyę.

społeczny, pozbawionym zaś jest charakteru narodowego. Toteż walka narodowościowa w Austryi niema charakteru walki narodów podległych przeciw narodowi panującemu w państwie, tylko przedstawia ona cały szereg walk narodowościowych, toczących się w poszczególnych krajach między narodami, dążącymi do tego, by cały kraj służył ich interesom narodowym, a narodami, które sprzeciwiają się tym dążnościom w obronie własnych interesów narodowych.

Taki też charakter ma walka polsko-ruska w Galicyi. Galicya, zanim dostała się pod panowanie austryackie, była częścią Rzeczypospolitej polskiej, to też jej stosunki narodowościowe tworzą ciąg dalszy stosunków panujących w niej za czasów Rzeczypospolitej polskiej.

W Rzeczypospolitej polskiej całej pełni praw obywatelskich zażywał tylko szlachcic, szlachta zaś pod względem narodowym była wyłącznie polską. To też ziemie ruskie, należące do Rzeczypospolitej polskiej, pod względem prawno-politycznym miały polski charakter, albowiem na całym ich obszarze ta warstwa ludności, która brała udział w życiu państwowem, była polską, podczas gdy narodowość ruską przedstawiała warstwa, pozbawiona wszelkich praw obywatelskich a mianowicie chłopi, albowiem zrozumiałą jest rzeczą, że w takich warunkach wyższe warstwy narodu ruskiego, nie chcąc tracić swych przywilejów polityczno-społecznych, musiały się spolszczyć.

Ten polski charakter ziem ruskich mógł być usunięty tylko wskutek radykalnych zmian w ustroju politycznym, a mianowicie przez zaprowadzenie równości politycznej wszystkich mieszkańców. Wówczas bowiem element polski na ziemiach ruskich, złożony przeważnie ze szlachty, przestałby być władcą kraju a stałby się tylko nieliczną mniejszością narodową polską wśród masy ludu ruskiego. Gdyby więc dopuszczono wszystkich mieszkańców kraju do udziału w życiu państwowem, wówczas kraj o przeważającej większości ruskiej miałby też ruski charakter.

Atoli rok 1847 przyniósł tylko cześciową równość polityczną. Zniesiono pańszczyznę, przyznano równość wszystkim mieszkańcom wobec prawa, lecz wzamian za feudalne przywileje, nadano ich właścicielom nowe przywileje polityczne. Prócz tego Galicyę wschodnią, która przed utratą niepodległości tworzyła osobne księstwo, zamienione za panowania Rzeczypospolitej polskiej w osobne województwo ruskie, a która nigdy nie tworzyła jednolitej prowincyi z ziemiami rdzennie polskiemi, złączono w prowincyę

z rdzennie polską zachodnią Galicyą, wskutek czego stosunek liczebny ludności polskiej i ruskiej w tej jednolitej prowincyi polepszył się na korzyść elementu polskiego, na szkodę zaś elementu ruskiego, chociaż i w takim stanie ludność ruska w połowie XIX stulecia tworzyła w Galicyi większość. Stanowiąc prawie połowę ludności kraju a posiadając przytem warstwy społeczne, wyposażone politycznymi przywilejami, naród polski łatwo mógł wziąć przewagę nad narodem ruskim. Prawo wyborcze do Rady Państwa, darzące przywilejami wielką posiadłość ziemską i bogate mieszczaństwo, dało elementowi polskiemu przewagę liczebną w reprezentacyi kraju w Radzie Państwa; analogiczne prawo wyborcze do Sejmu krajowego, dało mu taką samą przewagę w Sejmie krajowym. A że miał on też przewagę ekonomiczną i kulturalną, podczas gdy naród ruski, reprezentowany długie wieki niemal wyłącznie przez pańszczyźnianego chłopa, dopiero zaczął budzić się do nowoczesnego życia narodowego, więc łatwo mu było i reprezentacyę kraju w Radzie Państwa i rządy w kraju zagarnąć w swe ręce. Mając zaś tę podstawę operacyjną, można było z coraz większem powodzeniem pracować około utrwalenia swego stanowiska.

Maszyna administracyjna starała się o to, by chłop ruski wybierał posłem polskiego szlachcica, tak, że reprezentacya ruska w Sejmie i w Radzie Państwa przedstawiała tylko drobną cząsteczkę tego, czemby mogła być nawet według ustawy, darzącej przywilejami wyższe warstwy społeczne. Rząd zaś centralny, mając do czynienia z reprezentacyą krajową o charakterze prawie wyłącznie polskim, nie troszczył się wcale o przeprowadzenie równoprawności narodowej względem Rusinów, byleby tylko mieć spokój i poparcie ze strony polskiej reprezentacyi kraju. Robił on dla kraju tylko to, czego się domagali Polacy, nie robił zaś tego, czemby mógł się im narazić. A że w konstytucyi austryackiej brak ustawy, zabezpieczającej urzeczywistnienie równoprawności narodowej, więc przeprowadzenie tejże w Galicyi zależało wyłącznie od woli rządu krajowego tudzież reprezentacyi kraju w Radzie Państwa, czyli od woli Polaków.

Tak więc zasada równoprawności narodowej, przyjęta przez konstytucyę austryacką, ustąpiła w Galicyi w zastosowaniu do narodu ruskiego miejsca zasadzie państwowości polskiej, według której Galicya jako część Rzeczypospolitej polskiej jest krajem polskim, o ile zaś w nim mają prawo do rozwoju narodowego Rusini, to zależy wyłącznie od woli Polaków. Wszystko „krajowe"

ma charakter narodowy polski, Rusini zaś z narodu według konstytucyi austryackiej zupełnie równoprawnego z narodem polskim stają się elementem tylko tolerowanym, elementem, którego dążności narodowe uważa się za szkodliwe nietylko dla polskości, lecz także dla „kraju“, gdyż ze stanowiska państwowości polskiej interesy polskie identyfikuje się z interesami kraju. Wszystko, co utrzymuje się na rzecz kraju, przybiera polski narodowy charakter; nawet sprawom natury ekonomicznej nadaje się charakter narodowy polski.

Podczas gdy więc Polacy zdobywają nietylko jak najszersze prawo stanowienia o sobie, o ile to jest możliwem w ramach konstytucyi austryackiej, lecz nadto także prawo stanowienia o narodzie ruskim według swej woli, Rusini zostają tego prawa zupełnie pozbawieni.

W politycznych kołach polskich dużo się prawi o wspaniałomyślności polskiej względem Rusinów, o popieraniu rozwoju narodowego ruskiego przez Polaków i t. p. Ile w tem prawdy, to najlepiejby wykazało szczegółowe zestawienie dorobku narodowego polskiego i ruskiego podczas ery konstytucyjnej w Galicyi. Prawda, odpowiedzą mi na to, że Polacy jako naród o wyższym stopniu kultury, z natury rzeczy musiał zrobić większy postęp. Lecz to twierdzenie tylko wówczas byłoby zupełnie słusznem, gdyby i Polacy i Rusini byli pozostawieni każdy sobie w swym rozwoju, np. gdyby każdy z tych narodów zamieszkiwał osobną prowincyę. Atoli w tym wypadku Polacy mając rządy krajowe i reprezentacyę kraju wobec państwa w swym ręku, są w wielkiej części odpowiedzialni za rozwój narodu ruskiego. Wobec tego, iż Polacy i Rusini liczebnie są w Galicyi prawie równi, rząd, którykby rzeczywiście dbał o dobro kraju, powinienby dbać jednakowo o rozwój obu narodów, jeśli zaś chcemy powoływać się na twierdzenie, że Polacy już na początku ery konstytucyjnej w Galicyi byli narodem o wyższym stopniu kultury, to rząd, któryby rzeczywiście dbał o dobro kraju, powinienby dbać jeszcze więcej o rozwój narodu słabszego, gdyż jemu trudniej wytrzymać konkurencyę z narodem silniejszym. Atoli Polacy, mając w swoim ręku rządy kraju, postępowali wręcz przeciwnie, według owej przypowieści biblijnej, według której temu, który ma dużo, daje się jeszcze więcej, temu zaś, który ma mało, odbiera się i te resztki.

Przed erą konstytucyjną w Galicyi germanizacya ciążyła jednakowo nad narodem polskim i ruskim. Atoli po usunięciu germanizacyi nie nastąpił równorzędny rozwój narodu ruskiego i pol-

skiego, tylko wobec Rusinów miejsce systemu germanizacyjnego zajął system polonizacyjny. Językiem urzędowym całego kraju stał się język polski, język zaś ruski zaledwie toleruje się we wschodniej części kraju, chociaż, stosownie do potrzeb ludności, językiem urzędowym we wschodniej Galicyi powinienby być język ruski, język zaś polski, jako język mniejszości, powinien zajmować tu tylko to stanowisko, jakie zajmuje język ruski. Polacy mają w kraju dwa uniwersytety, Rusini żadnego. Rząd centralny, zaspokajając potrzeby „kraju“, założył kilkadziesiąt polskich szkół średnich; sejm galicyjski, który zastrzega sobie prawo zezwalania na zakładanie ruskich szkół średnich, pozwolił w tym samym czasie zaledwie na założenie pięciu gimnazyów ruskich. Na cele kulturalne ruskie, rząd krajowy udziela śmiesznie małą cząstkę tego, co daje na cele kulturalne polskie. Ogółem mówiąc, Polacy, mając losy kraju w swym ręku, udzielają Rusinom tylko nieznaczną część tego, coby im się należało na podstawie liczby ludności ruskiej i na podstawie ogólno-państwowej zasady o równoprawności narodowej. W ten sposób rozwój narodu ruskiego bywa tamowany, rozwój zaś narodu polskiego bywa popierany kosztem rozwoju narodu ruskiego.

Tu też należy szukać przyczyny, dlatego Rusini są takimi wrogami rozszerzenia autonomii krajowej. Nie są oni bynajmniej zasadniczymi stronnikami centralizmu, tylko rozszerzenie autonomii krajowej oznacza dla nich zastąpienie centralizmu austryackiego, który wobec tego, iż ma przeciw sobie wszystkie nie niemieckie narody państwa i sam się ogranicza przez przyznanie zasady równoprawności narodowej, nie jest zbyt niebezpiecznym, przez centralizm polski, który dla Rusinów okazał się o wiele niebezpieczniejszym.

Lecz powiedzą mi: Wszak w tem wszystkiem, o czem prawisz, zawiniła wyłącznie jedna warstwa narodu polskiego, szlachta, której rządy gniotą tak samo lud polski, więc poco mówisz o „rządach polskich“, o „uciskaniu Rusinów przez Polaków itp.? C. d. n.

HENRYK WASSERBERGER

MONIZM.

Od chwili kiedy nauki przyrodnicze rzuciły pomost pomiędzy człowiekiem a innemi zwierzętami, zaludniającemi ziemię, kiedy

zdołano wykazać genetyczny związek, jaki zachodzi między poszczególnemi „rodzinami“ zoologicznemi, sprowadzając wszystkie żyjące twory do wspólnego pnia macierzystego, do monery Haecklowskiej, wyłom poczyniony w urzędowych wierzeniach o stworzeniu powiększał się.

Ale obrońcy legendarnych mitów stworzenia uparcie szukali dowodów na zbicie faktów biologicznych, podanych z całą ścisłością naukową; starali się wykazać, że to, co niemal eksperymentalnie wykazano, jest tylko fantazyą, jest zamachem na odwiecznie trwający porządek, na tradycyę, na władzę Boga wszechmocnego.

Jedni czynili to z ukrytym celem na myśli, widząc w nauce wroga, który ich pozbawia władzy, jaką posiadają w ciemnocie ogółu; inni widzieli w postępach wiedzy przyrodniczej chęć pozbawienia człowieka jego wyjątkowego, „wybranego“ stanowiska, na co mimo przytłaczającej siły argumentów zgodzić się nie chcieli. Byli wreszcie tacy, którzy zaatakowali słabe faktycznie strony nauki monistycznej, dając jednak przez to impuls do dalszych badań. Owocem tych dociekań jest jednolity pogląd monistyczny na przyrodę, pogląd, któremu hołdują obecnie największe powagi w świecie naukowym.

Różnice — natury zresztą nie zasadniczej — jakie zachodzą między światem zwierzęcym a roślinnym z jednej, a między powyższymi a światem martwym, nieorganicznym z drugiej strony — były przeszkodą w przyjąciu jednolitego poglądu na świat. Przepaść pozorna, jaka istnieje między powyższemi kategoryami zjawisk w przyrodzie, jest wynikiem fałszywych przesłanek, z jakich przeciwnicy wychodzili — i cech zgoła nie zasadniczych, nawet przypadkowych, na których swoje twierdzenia opierali. Postaram się w ogólnych zarysach poruszyć najważniejsze momenty tej kwestyi.

Istotnych różnic między poszczególnymi rodzajami materyi możemy dopatrywać się jedynie w typowych przejawach ich własności. Chcąc więc znaleść cechy, różniące zwierzęta od roślin, badamy objawy ich życia i porównywujemy je ze sobą. Charakterystycznymi momentami są tu oprócz ogólnych własności materyi (których wspólności nikt zaprzeczyć nie może) te wszystkie objawy, których suma tworzy samo życie: więc przemiana materyi, rozmnażanie się, dziedziczność, ruch, wzrost i reagowanie na bodźce zewnętrzne.

Wszystkie te własności dadzą się mutatis mutandis wykazać w przyrodzie tak organicznej jak nieorganicznej. Przemiana materyi, której głównemi fazami są assymilacya i dyssymilacya, może w szczegółach mieć odmienny przebieg u poszczególnych typów jestestw żywych, może nawet na pierwszy rzut oka wykazywać bardzo wielkie odstępstwa od ogólnego schematu, atoli w zasadzie pozostaje procesem tym samym, procesem oksydacyi — spalania substancyi wprowadzonej w organizm i przemiany na żywe ciało. Przemiana ta następuje za pośrednictwem pewnych fermentów (zaczynów, drożdży) t. j. ciał, które w świecie zwierzęcym obficie są wydzielane w przewodzie pokarmowym. Celem fermentów jest rozkład skomplikowanych związków białka, na prostsze połączenia chemiczne, z których znów organizm syntetyzuje wyższe związki, przezeń assymilowane. Wprawdzie dotychczas nie zdołano wykryć, na czem czynność tych fermentów polega, jest natomiast wiadomem, że mają ściśle oznaczoną funkcyę t. j. mogą działać tylko na pewne grupy chemiczne, same zaś w tym procesie żadnym zmianom nie podlegają. Przy końcu reakcyi suma ich jest taka sama jak na początku. W tej własności starano się dopatrzeć różnicy między światem organicznym a nieorganicznym. Atoli pokazało się, że i świat nieorganiczny nie jest pozbawiony tych fermentów, które zdają się urągać prawom zachowania energii, wciąż bowiem stwarzają energię potencyalną chemiczną — same nie doznając żadnych zmian ilościowych ani jakościowych. Są to t. zw. katalizatory albo „fermenty nieorganiczne“, które w przemyśle są stosowane na wielką skalę, zastępują bowiem droższe i bardziej skomplikowane procesy dawniejsze. (Katalizatorem nazywa się w chemii takie ciało, które przyspiesza (lub hamuje) reakcye chemiczne między dwoma związkami — samo jednak nie doznaje żadnych zmian, t. zn. ilość (na wagę) katalizatora przed i po reakcyi pozostaje tasama).

Czerń platynowa (rozdrobniona platyna) ma bardzo wielorakie w tym kierunku zastosowanie. Przy fabrykacyi kwasu siarkowego angielskiego zamienia dwutlenek siarki (SO_2=bezwodnik siarkowy), otrzymany ze spalenia siarki (połączenia siarki z tlenem $S+O_2=SO_2$) na bezwodnik siarkowy SO_3, który w połączeniu z wodą daje kwas siarkowy ($H_2 SO_4$). Woda utleniona ($H_2 O_2$) zamienia się pod wpływem platyny na czystą wodę ($H_2 O$) i tlen (O_2). (Jest to związek, który wyprowadza się ze zwykłej wody $H_2 O+O=H_2 O_2$. Możnaby powiedzieć, że ten tlen jest niejako rozpuszczony w wodzie z tem jednak zastrzeżeniem, że atom tlenu, rozpuszczając się,

zostaje chemicznie z cząsteczką wody związany). — Oprócz tego wiele innych czynników chemicznych odgrywa taką samą rolę.

Ciekawszym może byłby przykład, świadczący o analogii w świecie organicznym, wytwarzania się kwasu siarkowego pod wpływem kwasu azotowego (HNO_3) względnie tlenków azotu (NO i NO_2). Tu bowiem mamy do czynienia już nietylko z procesem katalitycznym, będącym odbiciem czynności fermentów w organizmach żywych, lecz wprost z typową przemianą materyi, która polega na ciągłym rozkładzie substancyi, wprowadzanych i rekonstruowaniu z nich związków innych, dla organizmu przydatnych. Kwas azotowy odgrywa tu właśnie taką rolę. Bezustannie rozpada się i oddaje swój tlen bezwodnikowi siarkowemu (SO_2), utleniając go na kwas siarkowy ($SO_3 + H_2O = H_2SO_4$) tlenki zaś azotowe, powstałe przy tym procesie, biorą tlen z powietrza i regenerują kwas azotowy. W królestwie roślin spotykamy się również z fermentami, zwłaszcza tam, gdzie mamy do czynienia z roślinami owadożernemi (rosiczka, dzbanecznik), które wytwarzają fermenty konieczne do strawienia substancyi białkowych. Te przykłady elementarne wystarczą dla wyświetlenia rzekomej różnicy, względnie dla wykazania braku różnicy w świecie organicznym i nieorganicznym. Wprawdzie nie można powiedzieć o wszystkich związkach chemicznych prostszych, by w ten sposób powstawały, ale wystarczyłby choćby jeden jedyny fakt spostrzeżony — dla usunięcia różnicy. Charakterystycznem bowiem dla jakiejkolwiek grupy zjawisk może być tylko to, co ją bezwzględnie od innych różni.

Co do chemizmu żywej substancyi podniesiono jeszcze jeden zarzut, posiadający z wejrzenia siłę argumentu zasadniczego. Zwrócono mianowicie uwagę na to, że organizmy zwierzęce wykonywują pracę jedynie analityczną t. j., że wyższe związki chemiczne rozkładają na niższe, podczas gdy rośliny przeważnie syntetyzują, t. zn. z niższych związków, nawet pierwiastków, wytwarzają związki wyższe jak np. skrobię i cukier. To stanowiłoby istotnie zasadniczą różnicę, gdyby się rzecz w istocie tak miała. W rzeczy samej jednak mamy w organizmie zwierzęcym mało takich produktów, któreby pochodząc z rozkładu wprowadzonych pokarmów, dłużej w nim pozostawały. W nieznany nam bliżej sposób, jedne łączą się czyli syntetyzują na związki wyższe, zastępujące zużyte w organizmie materyały nową siłą chemiczną, inne zaś jako nieużyteczne zostają na zewnątrz wydalone.

Zważywszy zaś fakt taki, że Irlandczycy żywią się przeważnie tylko ziemniakami a mimo to ich organizm produkuje materyały niezbędne do podtrzymania życia, jak białko i cukier, to nie może już ulegać wątpliwości, że organizmy wyższe nietylko analizują, lecz, że i synteza odgrywa tu niepoślednią rolę.

Za cechę, różniącą zwierzęta od roślin, również nie można uważać faktu, że zwierzęta pobierają pokarm pod względem chemicznym skomplikowany (białko, skrobia), rośliny zaś budują swoje ciało z materyałów nieorganicznych, chemicznie bardzo prostych. Nie stanowi to różnicy, gdyż istnieją typy przejściowe tak w świecie zwierzęcym jak i roślinnym. Rozmaitego rodzaju grzyby a nawet wyższe rośliny (t. zw. drapieżne) żywią się mięsem lub odbierają innym roślinom ich zsyntetyzowany już pokarm, stanowiąc przez to przejście od roślin do zwierząt. Wskazuje to jedynie na przystosowywanie się tworów żywych do warunków, wśród których się znajdują — a nie na jakościowe różnice.

Oddychanie wreszcie jest również kwestyą, która stanowiła swego rodzaju kryteryum. Twierdzono, że zwierzęta — na ogół — wdechają tlen a wydechają bezwodnik kwasu węglowego, podczas gdy rośliny zachowują się odwrotnie — wydechają tlen a wdechają bezwodnik kwasu węglowego. I to okazało się pozornem. Rośliny pobierają węgiel z powietrza — z bezwodnika węglowego — przyczem główną rolę odgrywają ciałka zieleni (chlorofilu) — pobierając węgiel a wydalając tlen, który w bezwodniku (CO_2) jest z tamtym związany. Nic więc dziwnego, że proces oddychania, który maskowała nam assymilacya, był tu identyfikowanym z wydzielaniem się tlenu — ale jak widzimy, ten tlen pochodzi z assymilacyi, nie można go więc porównywać z bezwodnikiem węglowym, wydechanym przez zwierzęta, wyrzucanym jako produkt przy dalszej przemianie materyi nieużyteczny. Stwierdzono eksperymentalnie, że roślina taksamo oddycha tlenem jak i wyższe zwierzęta, że w nocy, kiedy assymilacya się nie odbywa skutkiem braku promieni słonecznych, nieodzownego jej warunku — roślina wydziela bezwodnik węglowy i wdecha tlen; w ten sposób i ten argument jako nieracyonalny i bezpodstawny upaść musiał.

Główny więc dział zjawisk, kompetentnych przy odróżnianiu przyrody ożywionej od martwej, wykazuje w zasadzie jednolitość cech i utwierdza nas w przekonaniu, że wszystkie twory, na kuli ziemskiej się znajdujące, pochodzą od wspólnej pramateryi, która in potentia posiadała te wszystkie cechy, jakie dziś spostrzegamy w świecie żywym i martwym. Jasnem jest, że jeśli zjawiska, za-

chodzące w głębi substancyi żywej a nawet warunkujące jej istnienie — bo z chwilą ustania przemiany materyi znika również i samo życie — nie mogą dać racyonalnego punktu oparcia dawnej klasyfikacyi, to spostrzeżenia natury czysto fizycznej już zgoła nie mogły się stać decydującemi.

Mówi się, że ruch zwierząt jest dowolnym, że nie jest powodowanym przez czynniki zewnętrzne, lecz jest skutkiem przyczyn znajdujących się w organizmie, „przyczyn wewnętrznych", podczas gdy rośliny podobnie jak i ciała martwe wykonywują ruchy tylko pod wpływem ściśle określonych bodźców zewnętrznych.

Tu mamy do czynienia z fałszywem założeniem. Cóż to jest owa „przyczyna zewnętrzna"? Widocznie owa „siła życiowa" (vis vitalis) — pojęcie nie zupełnie nawet dla używających go zrozumiałe. Przyczyny ruchów zwierząt mają swą siedzibę wewnątrz organizmu, pobudka do zmiany miejsca wychodzi u wyższych zwierząt z mózgu — atoli to niema nic wspólnego z „siłą życiową". Wyraziściej wystąpi to na przykładzie, zaczerpniętym z niższych ustrojów, nie posiadających układu nerwowego ani osobnego organu czuciowego.

Ameba, która jest zwierzęciem jednokomórkowem, nie mającem zróżnicowanych organów, cofa się pod wpływem nagłego oświetlenia pola, po którem pełza, dostawszy się zaś w sferę działania ziarenka, mogącego jej służyć za pokarm, przelewa powoli swoje ciało protoplazmatyczne w kierunku do ziarenka. Rośliny zamykają na noc swoje kielichy kwiatowe, w dzień zaś zwracają się kielichami ku słońcu, posłuszne jego ruchom. Wahadlik, roślina podzwrotnikowa, posiada liście, wykonywające bezustannie ruchy wahadłowe. Powie może ktoś, że większość ruchów roślinnych jest mimo to reakcyą na bodźce zewnętrzne, atoli w takim razie możnaby równie słusznie twierdzić, że ruch tłoka maszyny parowej jest spowodowanym przez siłę wewnętrzną, aczkolwiek maszyna jest przedmiotem martwym. Przyczyny wewnętrzne są z wszelkiem prawdopodobieństwem natury takiej samej jak para wodna motoru termicznego t. j. mają podłoże na przemianach materyalnych, w ośrodkach nerwowych zwierząt wyższych zachodzących. U tych sprawa ruchów dlatego przedstawia się jednakże tak mistycznie, że bezpośrednio nie widzimy powodów w grę wchodzących, że mamy do czynienia ze systemem nerwowym, który zróżniczkował się dla pewnych ściśle oznaczonych funkcyi; u niższych zaś tworów, gdzie widzimy stan pierwotniejszy, gdzie tasama komórka jest równocześnie mózgiem i żołądkiem, organem loko-

mocyi i narządem wydzielniczym, gdzie jednem słowem wszystkie funkcye życiowe spełniają się w tem samem środowisku — zjawisko ruchu jest bardzo jasnem, jest odpowiedzią na bodziec zewnętrzny, z którym bezpośrednio wchodzi w kontakt. I tu więc różnica nie jest jakościową.

Z powyższych zjawisk wynika, że niema na żadnym polu zjawisk w świecie ożywionym i nieożywionym ani jednego momentu zasadniczego, któryby uzasadnił konieczność uznania przepaści między przyrodą żywą a martwą. Cała natura tworzy jeden nierozerwalny łańcuch zjawisk, a stopniowe przejścia od natury martwej przez rośliny do zwierząt dowodzi jedynie wspólnego pochodzenia od pramateryi.

Wiele objawów życia czeka jeszcze wyświetlenia, mechanicznego wytłómaczenia; w niedalekiej może przyszłości i te ciemne punkty zostaną wyjaśnione. Możemy o nich na razie mówić „ignoramus" lecz nigdy „ignorabimus".

KORESPONDENCYE.

Kraków, w marcu 1908.

Organizacya nasza poczyna się budzić z dwuletniego prawie letargu. Jeżeli pragniemy poznać dokładniej powody tej apatyi i zupełnej stagnacyi, musimy cofnąć się nieco wstecz, a zwłaszcza do roku 1905. Lata te były dla studentów naszych przełomowymi. Młodzież z Królestwa, tłumnie napływająca do Krakowa, wniosła świeży powiew rewolucyonizujący wszystkich i wszystko. Zgromadzenia, gorące dyskusye były na porządku dziennym, a studenterya nasza wyrwana z dotychczasowego uśpienia, z zapałem neofitów rzuciła się w wir nowego dla niej życia. Były to lata, w których organizacye studenckie liczyły swych członków na setki. Głównym tematem była oczywiście zrazu szkoła średnia w Królestwie: wyrażano swą solidarność z kolegami z pod zaboru. Z czasem jednak poczęto baczniej przypatrywać się naszym stosunkom szkolnym i krytyka orzekła zgodnie, że szkoła nasza da się porównać jedynie ze szkołą w Królestwie. Uderzano więc na galicyjsko-austryackie szkolnictwo, zarzucając mu biurokratyzm i idyotyczną formalistykę i domagając się gwałtownie reform. Ruch się wzmagał. Koła krakowskie nawiązały stosunki z prowincyą; wydawano odezwy, nawoływano do łączności, do wspólnego działania, rozwinęła się nawet szalona agitacya za strejkiem szkolnym. Lecz ruch ten gorączkowy, nie dając na razie żadnych pozytywnych wyników, pociągnął za sobą ogólne zobojętnienie i całkowitą apatyę. Starsi akademicy, prowadzący dotychczas kółka, poczęli się teraz usuwać od pracy w organizacyi, tak, że skutkiem braku sił kierowniczych praca w kółkach prawie zupełnie ustaje. Ważne wypadki polityczne pochłaniały uwagę wszystkich, tak, że nie starczyło już czasu i ochoty na regularną pracę w kółkach. Obecnie

a jednak daje się spotrzedz pewien zwrot ku lepszemu. Młodzież nasza, przesycona nadmiarem wrażeń, nie mając już ujścia dla swych uczuć i namiętności, gdyż rząd na własną rękę przeprowadził już „reformę“ szkół srednich, poczyna się na nowo zwracać do przerwanej pracy samokształceniowej; tworzą się kółka, wygłasza się referaty, jednem słowem młodzież krakowska budzi się z uśpienia.

Korespondencya.

Przemyśl, w marcu 1908.

Chcąc kolegów zaznajomić choćby powierzchownie z ruchem organizacyi przemyskiej, widzę się zmuszonym cofnąć do samego początku roku szkolnego t. j. do czasu, od którego począwszy jesteśmy zupełnie osamotnieni, a to wskutek przerwy w wydawaniu organu. Czas to tak długi, że go na oddzielne etapy podzielić muszę.

Po świetnym kwartale pracy organizacyi, w której walczyły o lepsze zapał i poświęcenie kolegów — po gorączce i wytężeniu wszystkich sił ducha, nastąpił okres względnie spokojny, czas ochłodzenia umysłów, zwolnienia tempa dotychczasowego biegu. Wprawdzie liczba kółek i członków nie zmalała wcale, nie przestaliśmy być organizacyą potężną i najbardziej popularną, z żadnego z siedmiu istniejących kółek nie wystąpił ani jeden członek — a jednak pomimo tych szczęśliwych objawów, pomimo, że reprezentujemy pokaźny procent ogółu młodzieży gimn. I. i II. nie waham się nazwać okresu tego, okresem chwały mniejszej, czasem niemal zastoju. Tak jest, nie cofnęliśmy się, ale też mało postąpiliśmy w tym czasie naprzód. Podczas gdy w pierwszym okresie, próbowaliśmy sił naszych na każdem polu z powodzeniem. Wtargnęliśmy w mury szkolne i tam podnieśliśmy walkę o „Czytelnię“, a następnie z „Czytelnią“ — prowadziliśmy pracę samokształceniową, organizowaliśmy nowych kolegów, itd. — okres drugi czemś podobnem poszczycić się nie może. A może to była konieczna chwilowa reakcya po wielkich sukcesach. Może przyzwyczajonym do intenzywnej pracy, okres drugi wydał się mniej świetnym? Przyznam atoli, że niektórzy poczęli już tracić wiarę w przyszłość organizacyi. Ale wszystkie te domysły obaliła rzeczywistość. Dziś możemy stwierdzić, że był to okres przejściowy. Weszliśmy znowu na bity gościniec, co wykłucza niebezpieczeństwo i przyspiesza postęp. Do zorganizowanej setki ciągną coraz to świeże siły, pełne zapału i ognia. Dziś posiadamy znowu wiarę w siebie i w cel, do którego zdążamy. Wiemy, że młodość jest rzeźbiarką życia, toteż jak najmniej spożywamy z tych „skarbów bożych“, jakimi zastawili stoły nasi oficyalni opiekunowie. Nakoniec jedno jeszcze. Dawno upragnione zbliżenie się do kolegów Rusinów nastąpiło w tym roku. Z całą właściwą sobie energią zabrali się koledzy Rusini do pracy i zdołali wypełnić lukę, jaką sprawił ich brak w organizacyi. Już dzisiaj stanowią poważną siłę i znajdują się na najlepszej drodze do dalszego rozwoju. *sss.*

Sprawozdania z pism młodzieży.

„Teka“ *z stycznia—lutego 1908.*

Biorę do ręki ostatni numer „Teki“ i skwapliwie przeglądam artykuły w płonnej dość nadziei, że znajdę cokolwiek, coby w ogólnych choćby zarysach poruszyło najżywotniejsze sprawy młodzieży szkolnej — niestety jednak nie było

mi to danem. Natomiast znalazłem kilka dość nijakich artykułów „narodowych" a poza tem pół arkusza skarg i narzekań na belferów, socyalistów i t. p. Pocóż pisać o tak marnych kwestyach jak reforma szkolna? Przecież ważniejszem jest dla ogółu młodzieży szkolnej, jak zapatrnje się kolega Abecedowicz na profesora Bedowskiego lub Cedowskiego. Z wszystkich artykułów przebija olbrzymie rozpolitykowanie się i gorączkowe uderzanie w narodowy tam-tam. To wszystko razem wzięte napełnia mnie prawdziwym podziwem dla szan. autora. Cześć geniuszowi, w jakiejkolwiek bądź się postaci objawia — bez względu na to czy jest zbankrutowanym demokratą narodowym czy też redaktorem „kącika humorystycznego w Tece". Otóż wiedz szanowny i bogobojny czytelniku, że można wierzyć w X. przykazań, „Ekonomię" Głąbińskiego i mistrza z Oblęgorka a mimo to nie wiedzieć, że (Niepodległość Polski a kresy) obowiązkiem „istinno" narodowego Polaka jest „cywilizować" Litwinów, Rusinów no i Kałmuków i sztandar narodowo-demokratycznych czarnych sotni zatknąć aż nad morzem Czarnem. Autor w swej dziewiczej skromności domaga się Polski tylko od Bałtyku po morze Chazarów; radziłbym mu jednak żądać na mocy odwiecznych praw kulturalnych i historycznych wcielenia do przyszłego szlachecko-klerykalnego raju i rdzennie polskich województw nad Wołgą i Uralem. Jeżeli jednak i to żądanie nie wzbudziło w Tobie, zacny czytelniku, prawdziwego entuzyazmu dla patryotyzmu autora, to wiedz, że w następnych już wierszach dowiesz się, iż emigracya nasza spowodowaną jest jedynie przeludnieniem; przecież sam ks. proboszcz Jajko mówi, że chłopi nasi uciekają setkami tysięcy do Ameryki jedynie z lenistwa, gdyż im się nie chce pracować. Głód i 25 centowe zarobki dziennie są jedynie wymysłem radykałów i wewnętrznych wrogów jedności narodowej. Gdybym był niedyskretnym, zapytałbym czy też przypadkiem z gęściej jeszcze zaludnionej Belgii także miliony nędzarzy spieszą za oceany, by tam pomnożyć szeregi proletaryatu. A może szan. autor, bawiąc w jakimś zakazanym Chrzanowie, był tam na wykładzie o Maltusie lub broń Boże wczytał się zbyt głęboko w skarbnicę wiedzy narodowej? W każdem słowie szan. autora przebija wszechpolski „Drang nach Osten". Dobrem jest, jeżeli ukradnę żonę sąsiadowi, złem zaś, jeżeli on mi to samo uczyni — takby mniej więcej można określić etykę — risum teneatis — szan. autora. Pan dobrodziej (jaka godność Pańska, nie wiem) oburza się na Prusaków a równocześnie stara się „zachować polski stan posiadania" w Galicyi wschodniej. Czyżby moralność narodowo-demokratyczna, jak starożytny Janus, miała dwa oblicza, jedno pro foro interno a drugie pro externo? A może od wszechpolskich pajaców nie można wymagać choćby surogatu uczciwości? Szanowny Pan nie jesteś broń Boże socyalistą, nie mówię już socyalnym demokratą.

A teraz pomińmy milczeniem wzniosłe uwagi o Śląsku jakoteż westchnienia unarodowionych teologów i przejdźmy do opisu krwawej immatrykulacyi na wszechnicy lwowskiej a raczej opisu rzezi niemowląt wszechpolskich, mordowanych przez hajdamaków w czerwonych czapkach frygijskich. Sprytnie! ani słowa! „Oto naści Twoje wiosło, mąć niem wodę, mąć" — mówi o Was Wyspiański, ten sam Wyspiański, którego tak gorąco pragniecie ogłosić swoim wieszczem, rzecznikiem swoich wszechpolskich ideałów.

Jeszcze jedno. Otóż w kilku miejscach znalazłem dość (jak na „Tekę") uszczypliwe uwagi o katechetach, ba nawet ośmielono się z pewną ironią wspomnieć o Syllabusie, wydanym przecież przez papieża, nieomylnego, ilekroć prze-

mawia ex cathedra. Czyżby narodowi demokraci, którym jako ubogim duchem przyrzeczonem jest królestwo niebieskie, doszli do przekonania, że wszelka protekcya księży i t. p. potentatów jest im tak na tym jak i w przyszłym świecie zupełnie zbyteczną?...

F. V.

„Moriah“: *Styczeń, Luty 1908.*

Jeden i ten sam ton zasadniczy przebija się z pierwszych tegorocznych zeszytów Morii: Szkoła hebrajska. W imię tego nowoczesnego chederu zapomina się o potrzebach galicyjskiej młodzieży szkolnej, a każe się jej popierać elementy jej zupełnie obce, zapomina się o teraźniejszości, natomiast łączy się wygasłą przeszłość z fikcyjną przyszłością, zapomina się o prawdzie, a wówczas najfałszywsze twierdzenia stają się bronią narodowego pisemka.

W Jaffie założono gimnazyum hebrajskie. Szkoła ta liczy wprawdzie tylko 84 wychowanków, no ale instytucya wcale „na miejscu“, coś w rodzaju „Collegium nobilium“: każdy uczeń opłaca roczną taksę w wysokości 160 franków. Zważywszy jednak stosunek ilości kapitalistów żydowskich do ilości uczniów, przyznać musimy, że taksa nie jest zbyt wygórowana.

Ciesz się więc 11 milionowy narodzie, albowiem 84 twoich młodzieńców dowiaduje się w języku praojców o wiadomościach astronomicznych Jozuego. Radujcie się i wy spleśniałe księgi Mojżesza, gdyż dla zbadania waszej mądrości rada pedagogiczna hebrajskiego gimnazyum wyznaczyła 16 godzin tygodniowo, jak sama Moriah usprawiedliwia: ad captandam benevolentiam.

I oto marna rola ideologicznego kierownika drobnej burżuazyi znajduje w tem klerykalnem gimnazyum „zwierciadło, ...w którem może się snadnie swym sprawom przypatrzyć“. Zamiast przysposabiać młodzież do walki o szkołę, zamiast jej braki uzupełniać, w z y w a s i ę j ą d o m a t e r y a l n e g o p o p a r c i a w y b i t n i e w y z n a n i o w e g o z a k ł a d u, by zaznaczyć, zdaje się, łączność z tymi po „narodowemu“ wychodowanymi, którym „narodowy“ belferek wykłada przez 16 godzin tygodniowo o pociągających momentach państwa teokratycznego, opartego na niewolnictwie.

W lutowym zeszycie „Morii“ znajdujemy „uzasadnienie“ potrzeby hebrajskiej szkoły: „Obca, dla naszego organizmu zabójcza szkoła“, nie jest dla młodzieży żydowskiej „przytułkiem, należy więc zakładać własne szkółki hebrajskie“. Wprawdzie „Moriah“ przyznaje, że „język hebrajski i literatura hebrajska, to terra incognita dla większości nawet syonistów“, mimo to przy „konieczności“ założenia tych szkółek obstaje, gdyż to jedyny Mesyasz, ponieważ cofamy się wstecz, asymilujemy się coraz bardziej“, jak w retorycznym patosie zapewnia „Moriah“. Jedyna więc recepta, jaką „Moriah“ daje, celem zapobieżenia asymilacyi brzmi: „dla młodzieży żydowskiej wiedza żydowska musi (!) być alfą i omegą“.

Całą pracę kulturalną redukuje się do formy, do języka hebrajskiego, którym przecież prawie nikt nie włada, a umyślnie przemilcza się olbrzymie znaczenie w kulturze żydowskiej takich osób, jak: Asch, Rosenfeld, Reisen itd. itd. Wszak każdy z nich więcej poczynił na polu oświaty i kultury, aniżeli wszystkie dotychczasowe szkoły hebrajskie razem wzięte..

J. F.

„Znicz“ Nr. 4. Miesięcznik Organizacyi Polskiej Młodzieży szkół średnich.

Cechą ogólną prawie wszystkich reform jest to, że zjawiają się zapóźno. Na gruncie galicyjskiego szkolnictwa wyrosłe reformy przedstawiają się jako suchotniczo wybujałe pędy, o kwiatach noszących na sobie, już w zaraniu swej wegetacyi, piętno rychłej śmierci, chyba że z podłoża bardzo nieokreślonego uda się przesadzić mimozę do... czarno-żółtej doniczki.

Gdy poruszyliśmy wszystkie sprężyny, które my, młodzież poruszyć mieliśmy możność, gdy wszystkie usta domagały się sanacyi szkolnictwa — zdobyły się wkońcu władze na „reformy“. Zaiste, dziwne to były reformy, będąc czemś, były zarazem niczem, co gorsza, posiadają w wysokim stopniu właściwości narkotyczne. Typową taką reformą-koncesyą jest „Znicz“. Jako pismo pod protektoratem dzisiejszej szkoły pozostające, nie może, z natury rzeczy, nigdy zająć stanowiska opozycyjnego. Miesięcznik ten, jako łącznik między władzą a młodzieżą, ma właśnie na celu wszystkie swe narkotyczne zdolności rozwinąć, by spowić młodzież na nowo do snu, by uśpić wszelką inicyatywę, a myśl skierować na drogę napuszonej frazeologii. Świadczą o tem najlepiej same artykuły tego pisma, których nagłówki zacytujemy: 1. Ogłoszenie konkursowe. 2. Obchody narodowe. 3. Pamięci St. Wyspiańskiego (wiersz). 4. Kwestya szpitalna (głeboko teoretyczny artykuł traktujący o tem, gdzie można lepiej sprzedać książki, niż na ulicy Szpitalnej. 5. Fragment (wiersz). 6. Marya Konopnicka: „Głosy ciszy“. 7. Lecące liście (wiersz). 8. Nie-bajka. 9. Przerwana przędza miłości (wiersz). W oczach naszych odbywa się ten szybki proces, w którym „Znicz“ na ciemną gromnicę się zmienia. Artykuły będą musiały być coraz bardziej lojalne, coraz bardziej „grzeczne“, aż pewnego pięknego poranku ujrzymy „Znicz“ w ładnie polakierowanej czarno-żółtej doniczce.

J. F.

KRONIKA.

Strejki studenckie. Nie po raz pierwszy zrywa się młodzież do walki. Zły i ogłupiający system szkolny, pedagodzy, nie rozumiejący ducha czasu, dają się tak we znaki, że młodzież wreszcie zbudzić się musi, znajdując strejk jako środek walki wypróbowany już gdzieindziej i na innem polu. Instynktowny ten ruch nie może być już traktowany obojętnie. Nie wybucha on bowiem tylko w jednem miejscu, wywołany li tylko miejscowymi warunkami. Ciągłe powtarzanie w różnych miejscowościach Galicyi dowodzi, że strejki studenckie głębszą mają przyczynę. Leży ona w systemie szkolnym.

W ostatnim miesiącu dwa wypadki mamy do zanotowania: W Brodach i w Złoczowie. W Brodach, jakiś zasuszony pedagog z tych starych dobrych czasów, tak prześladował młodzież, że ta rozgoryczona, wyszła gremialnie z klasy. Dopiero inspektor przyjechał i temu udało się młodzież nakłonić do podjęcia nauki na nowo.

W Złoczowie strejkują aż trzy klasy, co dowodzi niezwykłej solidarności uczniów. Prawdopodobnie obietnice inspektora zdołają zrobić swoje: strejk upadnie. Ale czy p. inspektor jest pewnym, że wkrótce znowu gdzieś nie będzie musiał zawitać, aby sprawę „łagodzić“?

W tych dniach wyszła uchwała, zaprowadzająca wiele ułatwień przy egzaminie maturycznym. Treść jej znaną jest z doniesień dzienników:

Jak stąd poznać można, zmienia się przedewszystkiem charakter matury, który z nudnego (na sposób chiński) egzaminu zamienia się w colloquium, na temat ogólnych wiadomości, jakie uczeń wyniósł z gimnazyum. Jest to więc już postęp i to znaczny, który prawdopodobnie w niedalekiej przyszłości doprowadzi do zasadniczej reformy matury.

Ale niestety — nie ginie od jednego zmachu to, co wzrosło wśród zatęchłej atmosfery galicyjskiej w ciągu całego szeregu lat — typ galicyjskiego pedagoga. Jakżeż taki biurokrata może pogodzić najnowsze rozporządzenie ministeryalne z swojemi pojęciami o zadaniach szkoły! Nic też dziwnego, że jeden z takich „zakonserwowanych" pozwolił sobie na takie słowa: Obowiązkiem obywatelskim każdego profesora jest wobec tych ułatwień jak najwięcej palić przy maturze.

Czyżby ingerencya ministra oświaty kończyła się u granic Galicyi?

Szpiclowstwo jako system umoralnienia młodzieży. W ostatnim numerze „Muzeum" znajdujemy w artykule wstępnym dosadną krytykę niedawno wydanego okólnika Rady szkolnej krajowej do nauczycieli szkół średnich. Okólnik ten omawia mianowicie niemoralność młodzieży szkolnej szczególnie we Lwowie, która paleniem papierosów, przypinaniem niedozwolonych odznak, uczęszczaniem na pewne ulice, wywołuje zgorszenie poważnych obywateli lwowskich. Jako środek zaradczy poleca Rada szkolna krajowa system szpiegowania uczniów przez nauczycieli poza szkołą, i ewentualne surowe kary na winnych.

Zupełnie słusznie oburza się autor wspomnianego artykułu na decydujące sfery, które zalecają środki, mogące wywołać tylko wprost przeciwny skutek.

I pomyśleć tylko, że najwyższa władza szkolna w Galicyi, po szeregu lat samoistnego autonomicznego życia tyle nabrała doświadczenia, że uważa szpiclostwo za najwłaściwszą „metodę" umoralnienia młodzieży.

Sprawa Wahrmunda.

Rycerze czarnej międzynarodówki usiłowali w tych dniach wykonać zamach na swobodę nauki i wolność myśli w Austryi, usiłowali targnąć się na niezależność uniwersytetów. Mamy tu na myśli sprawę profesora Wahrmunda. Jak wiadomo Wahrmund, profesor prawa kościelnego na wydziale prawniczym w Insbrucku, człowiek w guncie rzeczy niezbyt postępowy, wygłosił w styczniu b. r. odczyt, w którym wskazał na rozbrat pomiędzy kościołem a nauką, tudzież niebezpieczeństwo, grożące tej ostatniej ze strony kościoła. Wystąpienie to wywołało prawdziwą burzę w Tyrolu, będącym, jak wiadomo niemiecką Wandeą, siedzibą najskrajniejszej reakcyi i iście kościelnej nietolerancyi. Klerykali rządzący się tu jak szare gęsi, zażądali natychmiastowego usunięcia Wahrmunda z katedry (gdzieżeś, o św. Inkwizycyo!) a sfanatyzowane chłopstwo zagroziło, że z pałkami (sic!) w ręku ruszy na uniwersytet i oczyści go z wszelkich żywiołów wolnomyślnych. Równocześnie cała czarna międzynarodówka uderzyła na alarm a rzecznik wojującego katolicyzmu, nuncyusz papieski, zażądał kategorycznie od rządu austryackiego usunięcia Wahrmunda. Ta niesłychana wprost prowokacya rozpanoszonego kleru przepełniła miarkę i wywołała głębokie oburzenie w szerokich warstwach społeczeństwa, oburzenie tem głębsze, ponieważ nie rozchodzi

się tu jedynie o osobę prof. Wahrmunda, lecz o zwycięstwo klerykalizmu nad swobodą myśli, rozchodzi się o to, czy wszechnice mają wychowywać ludzi pracy czy też mają się stać jedynie placówkami obozu chrześcijańsko-socyalnego i siedzibą specyalnie ad usum Delphini przystosowanej „wiedzy". Wystąpienie klerykałów przeciw Wahrmundowi jest tem charakterystyczniejszem, że nie jest ono jedynem w dziejach naszych uniwersytetów; wszak dopiero w jesieni zeszłego roku oświadczył przywódca chrześcijańsko-socyalnych, Lueger, że po szkołach ludowych musi przyjść kolej na uniwersytety; szkoły ludowe już zdobyli i rzucają w młodociane dusze posiew nauki „Chrystusowej". Lecz i tego im za mało. Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, rząd ustąpił presyi klerykałów i zasystował wykłady Wahrmunda. Niczego innego nie spodziewaliśmy się od rządu, pozostającego na usługach Luegera i Bielohlawków, od rządu w którym zasiadają ludzie tacy jak osławiony Gessman. Rząd, który za cenę głosów klerykalnych zaprzedał się im z duszą i ciałem, spełnia tylko tę samą nikczemną rolę, którą pod groźbą ekskomuniki pełnili ongi świeccy kaci Inkwizycyi. Mamy jednak naddzieję, że parlament ludowy, wyszły z powszechnego prawa głosowania, oprze się zachłanności „naszych najserdeczniejszych". Społeczeństwo musi się wreszcie uwolnić od raka klerykalizmu, toczącego je od tysiąca przeszło lat. Godzina klerykalizmu wybić musi:

....mury Canossy
dawno już w gruzy runęły.
Nie chciejcie nowych budować,
gdyż brak Wam środków dobranych,
domów marmuru, granitu
i ...gości koronowanych. (*Heine*).

Signum temporis. Jeszcze nie ucichła sprawa prof. Wahrmunda, a już klerykali w innej stronie rozpoczynają swą krecią robotę. W Bernie morawskiem na pogrzebie pewnego bezwyznaniowego nauczyciela przemawiał kolega zmarłego, Konecny. To dało już domorosłym czarnosecińcom broń do ręki: Na ich żądanie usunęła Rada szkolna Konecnego, dając mu posadę w jakiejś zapadłej dziurze. Oburzona tem ludność, urządziła burzliwą demonstracyę przed mieszkaniem inspektora szkolnego, dając tem samem do poznania, że przekonania szerokich mas społeczeństwa kolidują w całości z osobistymi interesami p. inspektora. Nagonka na liberalnego profesora miała ten skutek, że wszystkie liberalne elementy związały się w ligę antyklerykalną. *Z. H. i F. V.*

Od Redakcyi.

Koledzy!

Wznawiając wydawnictwo „Zjednoczenia" zaznaczamy, że staraniem naszem będzie tak dobierać artykuły z wszelkich dziedzin wiedzy, aby czytelnikom dać obraz choćby ogólny całokształtu nauk, kładąc w pierwszym rzędzie nacisk na pogłębienie światopoglądu socyalistycznego. Pismo nasze propagując ideę socyalną, zachowa i nadal wobec stronnictw socyalistycznych stanowsko niezależne. Spodziewamy się, że nas koledzy materyalnie i moralnie wesprzecie.

Termin nadsyłania artykułów i korespondencyi upływa z dniem 10 każdego miesiąca. Prosimy o czytelne manuskrypta.

Program „Zjednoczenia" obszernię omówiony znajdą koledzy w egzemplarzu z lutego 1907 r., a program reformy szkolnej w 1, 2 i 3 numerze „Zjednoczenia" z roku 1906. Egzemplarze te można nabyć w Redakcyi.

Wznawiając swe współpracownictwo w Zjednoczeniu, czynię to w przekonaniu, że Zjednoczenie jest organem młodzieży soc., niezależnej od stronnictw socyalistycznych na terenie galicyjskim działających.

Kazimierz Czapiński.

Adres Redakcyi i Admin.: **Ch. Wasserberger, Kraków, ul. Dietlowska 107.** W sprawach administracyjnych należy się odnieść do kol. **Zygmunta Hoffmanna, ul. Grodzka 7.**

Prenumerata wynosi:

Rocznie . . 3 kor. 20 hal, z przesyłką . . 3 kor. 50 hal.
Kwartalnie . . . . . 80 » z przesyłką . . . . 90 »

Numer pojedynczy 30 hal.

W krajach należących do międzynarodowego Związku pocztowego 4 fr. 50 ct.

Odpowiedzialny redaktor: **Ch. Wasserberger.** — Druk Aleksandra Rippera w Krakowie